

Protokół z posiedzenia Jury III Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Rodziny Wiłkomirskich

W dniu 24 października 2017 roku

Jury w składzie:

**Wojciech Kass (przewodniczący),
Aneta Kolańczyk
i Tadeusz Olszewski**

po zapoznaniu się

ze 198 zestawami nadesłanych wierszy,

z których 194 zestawy spełniały warunki regulaminu,

postanowiło przyznać nagrody następującym autorom:

I nagroda – 1000 zł godło *Plusk* – **Piotr Zemanek**, Bielsko-Biała

II nagroda – 700 zł godło *Smak golden delicias* – **Katarzyna Zychła**, Żary

II nagroda – 700 zł godło *Lama do mieszania betonu* – **Marcin Królikowski**, Warszawa

III nagroda – 400 zł godło *Słowakluczowe* – **Dominika Lewicka Klucznik**, Elbląg

dwa równorzędne wyróżnienia po 300 zł

godło *Czarny kamień półszlachetny* – **Joanna Chachula**, Sieradz

godło *Umoczn wargi w kamieniu* – **Krzysztof Schodowski**, Warszawa

Kategoria muzyczna:

I nagroda – 800 zł godło *Ósemka* – **Agnieszka Marek**, Bielsko-Biała

II nagroda – 400 zł godło *Strawberry Fields* – **Krzysztof Martyna**, Kalisz

dwa równorzędne wyróżnienia po 200 zł

godło *jeszcze październik* – **Ewa Włodarska**, Tykocin

godło *okazjonalny –danc* – **Dariusz Brzeziński**, Kalisz



Fundacja Rodziny Wiłkomirskich z siedzibą w Kaliszu postanowiła ufundować nagrody rzeczowe w postaci płyt Tria im. Wiłkomirskich dla wszystkich laureatów kategorii muzycznej.

Jury gratuluje Laureatom i dziękuje

wszystkim uczestnikom konkursu za nadesłanie wierszy.

[Aneta Kolańczyk]

[Tadeusz Olszewski]

[Wojciech Kass]

Koperty z danymi laureatów zostały otwarte w obecności sekretarza jury

[Aleksandra Konieczny]



konkurs finansowany jest przez Samorząd

Województwa Wielkopolskiego w ramach

projektu "cykl wydarzeń kulturalnych

zwiększ się z nami pod wieczór"



I nagroda: godło *Plusk*
© Piotr Zemanek, Bielsko-Biała

Homo floratus

jeszcze nie wiem czym jest ta roślina. żyje we mnie. w tobie. rośnie. powoli niezauważenie zabiera tlen. zatyka żyły. stąd te zawroty głowy. bezsenność.

karmi się ciałem. wybiera wilgotne miejsca. wrasta w jamę ust. zapuszcza w wąwozie ud. kiedyś przebije skórę dokonując nieodwracalnej defloracji.

to będzie inicjacja śmierci. odchodzenia od siebie. do innego człowieka w sobie. wtedy wypuści soki. zatruje żyły. będziemy pić słodką gorycz.

znowu umrzemy z niedosytu. nie pierwszy raz. pozostanie w nas ten głód. puste miejsce nie wypełnione imionami. które będę musiał zabrać. nosić.

toczę przed sobą ten kamień. chcę wytoczyć z niego krew. obejmujesz go mocno. przyciskasz do ciała. żeby wsunąć się pod szorstką kamienną skórę.

pozwalasz żeby cię wchłonął. próbujesz ukryć w nim chłód. drżenie warg. chcę zanurzyć go w sobie. żeby nigdy nie zamarzał. żeby nie wypadł z rąk.

I nagroda: godło *Plusk*
© Piotr Zemanek, Bielsko-Biała

Przypowieść o perle

fale uderzają od wewnątrz. ołów spłynął w podbrzusze. teraz kula wypełnia mnie obłym kształtem. mózg jest zapisanym dyskiem. brak wolnej pamięci. zadrukowałaś stopami zwoje.

znam w nim każdą ścieżkę na której zostawiłaś kobiece ślady. w oknie przeskakują obrazy. migawki. kształt. zapach skóry. zapamiętany dotyk. jakby ktoś uparcie przewijał film. wiem.

to co się wydarzy jest fikcją której nie będzie można uniknąć. to sen z którego się nie obudzimy. on śni się komuś innemu. zostawia na obcej skórze wilgoć potu. ślady naszych polucji.

wkładam ręce w głowę. otwieram czaszkę jak muszlę małża. pod wapienną skorupą perłowa powłoka otoczona śluzem uwiera krągłością ciała. naga. wydobywam cię z mojej wody.

I nagroda: godło *Plusk*
© Piotr Zemanek, Bielsko-Biała

Ciała uwodnione

ta woda płynie w nas od początku. nie da się jej zatrzymać. zmienić biegu.
wypływa z ambiwalentnych źródeł. białego i czarnego jak dobro i grzech.

w dolinie opada sukienka mgieł. odsłania nurt twojego uwodnionego ciała.
dryfuję w nim przez przybrzeżne szuwary do ujść cichych i sekretnych.

na piasku twoich brzegów kładę dłonie szorstkie od wioseł. patrzą głodne
w stronę wynurzających się z równin falujących jak fatamorgana – wysp.

idę do nich w bród. przez miasta zanurzone w trzewiach które rosną
we mnie. kiedy runą potoczą się kamienie po piaszczystym pustym dnie.

zanim zanurzę ręce po łokcie w tobie. w twojej wodzie. wycieknie z łódki
między palcami. nie zdążymy jej zaczerpnąć językiem. nie będziemy pić.

im dalej wchodzimy w nurt tym więcej z nas upływa. zostaje w nas wilgoć.
wiatr zawraca rzekę. stajemy się martwym drewnem wyrzuconym na brzeg.

II nagroda godło *Smak golden delicias*

© Katarzyna Zychla, Żary

przychodzi do siebie
do stołu poplamionego samotnością
do kubka z nadrukiem miasta i do łóżka
zimnego jak końcówka listopada
pies patrzy z wyrzutem w pysku smycz
poczucie obowiązku spycha za próg
każe wyjąć klucz przekręcić
wyjść do ludzi do parku
sprzątnąć psią kupę

z darowizny życia zostały dni
liczone od najszczęśliwszych

komputerowy kurs dla seniorów
kaleczy serce zero jedynkowym
szukaniem połączenia więzów krwi

II nagroda godło *Smak golden delicias*

© Katarzyna Zychła, Żary

Letalis

obmacywanie przestrzeni odbywa się zawsze
według pewnego rytuału. słowa odbijają się szybciej
i trafiają w biały tunel. toczą jak kule bilardowe,
rozbijają atomy niepokoju.

herbata jest zimna, lecz nikt nie zauważa. świt.
siostra z porannej zmiany odmawia modlitwę
jednostronnie przyśpieszoną.

biały, jak utoczony z mgły i mleka gołąb
w żebraczym tańcu zaklina jedzących bułki
na parkowej ławce. głóg kwitnie również bielą
i sypie obficie płatkami na zasrany przez ptaki
chodnik. dziecko jest motylem, rozwija skrzydła
i zawrotną prędkość na trzykołowym rowerku.
bóg wyklada karty. asa zawsze chowa w rękawie.

zaplatasz warkocze. mnóstwo cienkich warkoczyków.
ta czynność zajmuje więcej niż godzinę.
w sukience z lat osiemdziesiątych wynajdujesz
miejsca do poprawki. wrzesień. gładkie kasztany
współgrają z kolorem włosów. jeszcze wrócisz.
rozpleciesz warkocze. wiatr zawiruje liśćmi.
odczaruje zamarzanie świata.

II nagroda godło *Smak golden delicias*

© Katarzyna Zychla, Żary

Wielowarstwowe układanie ciszy

odcięło liście. zauważyliśmy dopiero po powrocie z cmentarza. opadły wszystkie. pies oszalał. próbuje wywachać pod szeleszczącym dywanikiem wroga. drzewo posmutniało nagle, jak człowiek, któremu śmierć odebrała bliskich. pies miał to gdzieś. obsikał dokładnie pień i zarządził powrót do domu.

zająć czymś ręce. głowę. serce. elektryczny czajnik wyparowuje ciszę. pies jakby dopiero teraz spostrzegł nieobecność. wskakuje na fotel i z piskiem kręci się w kółko. wyciszony smartfon milczy wszystkimi zapisanymi kontaktami. świat bez jednego człowieka kurczy się do rozmiaru pestki w plasterku cytryny.

powinien spaść śnieg. niebo zaciągnęło ciężkie chmury aż po zalesiony horyzont. wyobraź sobie chłodną biel na obrusie, łyżeczce, parapetach. ogrzewanie włączy dopiero po południu. awaria. mama otula się męskim swetrem. znika. pies patrzy zdziwiony. jakby ktoś wrócił, kogo nie było. jednak inaczej.

psie serce nie potrafi jeszcze zdefiniować zmian. na wszelki wypadek wskakuje na kolana. wtula łepkę pod wełniany rękaw pachnący czerwonym old spajsem. herbata stygnie nieodwracalnie. odcięło wszystkie liście. nagie konary krzyżują okno bezwzględna zapowiedzią pustego krzesła,

przy wigilijnym stole.

II nagroda godło *Smak golden delicias*

© Katarzyna Zychła, Żary

Dzierżawa

coś prostego; złota gruszka na dębowym stole,
dziecko z latawcem, gałązka leszczyny. próg nieco
omszały, obrośnięty słodyczą codzienności. mleczny
smak nocy. obieram jabłko. skórka układa się spiralnie.
tańczy w błyskach nożyka. w gęstym od kwitnienia
powietrzu drży głos dzwonu. niemożliwe

by stało się coś, co zrani tę małą połąć ziemi,
na której wybudowałeś dom i posadziłeś drzewo.
syn karczuje przejście w słonecznikach, szuka
gniazd i zajęcy. w pszenicy dojrzewa nasz chleb.
na miód trzeba jeszcze poczekać. czekanie
ma swoje zegary plecione

z korzeni dębów i pisku młodych. czytamy
mapy na dłoniach i stopach. rzeka przepływa
pod skórą. łączy i obmywa. chcę wierzyć w zioła
na sen i gorączkę. nożyk wypada z ręki. klinuje
się w spoinie sosnowych desek. słodka sprężynka
rdzewieje. są znaki na które zamykam oczy.

szepczę imię syna. twoje imię. słoneczniki
wabią wróble. ćwierkanie szkodników przywraca
mi siłę. posypuję jabłka cynamonem. myśl
wraca bocianem, który zbudował gniazdo
na szczycie dachu. nauczył modlitwy o sen
spokojny, błogosławiony zasiew wiersza.

II nagroda godło *Smak golden delicias*

© Katarzyna Zychla, Żary

Tata

ta historia zaczyna się od ojca mojego ojca
od starego zegarka na rękę

przyjmuję wersję zbliżoną jedyną fotografią
na której jest podobno on i ja
na tle ogromnej jabłoni

mam pięć może sześć lat
śmieszna nierówna grzywkę
nie mam uśmiechu w oczach ani lalki

fotografia jest zniszczona
z ułamanym brzegiem

on ma minę poważną i patrzy w bok
powiedziałabym jakiś obcy pan

z obcymi nie wolno rozmawiać
nie ma więc między nami słów
tylko stary zegarek na rękę

nie jestem pewna
czy opowieść dziadka
była prawdziwa

II nagroda – godło *Lama do mieszania betonu* © Marcin Królikowski, Warszawa

Witek

Już nadszedł ten czas, już go przeczuwano,
w burzy, w rozbłyskach, w kroplach deszczu, w ułożeniu kałuż,
w pęknięciach cembrowin i płyt chodnikowych, w huku wind towarowych
z odległego miasta, w ponurych tonach klatek schodowych, w rwącej melodii kanałów
burzowych odległego sierpnia, wyburzania, upojenia, wielkiego palenia.

Dzieci nasłuchały się bająn starego żyda, ponoć oglądał „Dybuka” An-skiego,
ponoć przepowiedział, że muszą uważać, obmacać każde nowe dziecko.
Zajrzeć głęboko w oczy, sprawdzić czy mleczny ma oddech, czy wybrzuszenia na czole
i czy krwią nie karmione.

Sprawdzały,
martwiły zmęczone matki,
martwiły baby chuściane,
lecz na najprostsze nie wpadły.

Kiedy wyrosły mu zęby,
gdy po raz pierwszy się zaśmiał,
poznano go po czarnym podniebieniu
jak niemieckiego owczarka.

II nagroda – godło *Lama do mieszania betonu*

© Marcin Królikowski, Warszawa

Okrutnik

Witek podpala las.
Pociera korę sosen pudełkiem zapalek.
W pudełku chroboczą niemrawe żuki.
W słoiku ukrył świetliki, słoik schował w dziupli.

Kieszenie napchał ciemnymi kluskami padalców,
idzie zagajnikiem, chłoscze witką młode świerki Witek.
Witek rujnuje rozpięte sieci krzyżaków.
Najpierw kuca i karmi największe motylami, którym odjął skrzydła
(Witek się zna na pięknych motylach), potem celnym ciosem rozcina na pół
pająka razem z pajęczyną i szepcze
– Kurtyna.

Witek wypala łąki, mści się za ojca, ścina wzrokiem pąki pełne pszczół,
jego umysł to krzak gorejący, garnek wrzątku, w którym topi się koci miot.
Kałuże kijanek zasypuje wapnem gaszonym, Witek, okrutnik szalony.

Jezioro nie wytrzymało, wypadło z orbit, poturlało się,
stoi, patrzy jezioro. Ze studni, po żebrach cembrowin wyszła kula
zdębiałej wody. Złączyły się w jedną te wody, stanęły i patrzą,
co ten chłopak robi.

Witek się śmieje, uderza dłońmi o spodnie, na spodniach krwawe plamy.
Kula wpełza na niego, rozlewa się miłosiernie, wciąga w siebie jak w matkę,
może go w wirach pożre, będzie gryźć miękkim dziąsłem, a on ją ssie
jak niemowlę, chce ją wypić do dna. Układa się, mości w zakole.
Witek, najgłupsze dziecko z zaprzęgu pokoleń.

II nagroda – godło *Lama do mieszania betonu*
© Marcin Królikowski, Warszawa

Wielki piątek

Zdążył tuż przed Wielkanocą, wielkim wypalaniem traw.
Zadymiły trzciny obok polnego jeziora. Zaskrzeczały kuropatwy,
wystrzeliły kaczki.

Dobrze wiedział, że wiją tu gniazda.
Jedno ocalało. Jeszcze ciepłe jaja
wziął do domu.

Babka zważyła je w dłoni.
Powiedziała, że prawie gotowe i kazała odnieść.
I tak kaczka nie będzie ich chciała, bo przeszły człowiekiem.

Rozbił je o stary orzech. Wypadły pisklęta.
Miały oczy zasłonięte błonami,
wykształcone dzioby.

Dał je kotom.
Kiedy się najadły,
rzucał w nie kapiszonami.

II nagroda – godło *Lama do mieszania betonu*

© Marcin Królikowski, Warszawa

Sen po wsi się śni

Tadek, syn drugi, chodził za dom bić rzekę,
ścierał szron z siekiery, a ona, naiwna dzieliła się z nim krą
jak opłatkiem, ciężko było żyć z nim przez ścianę. Ciężko było
płynąć za chałupą z pomyłonym Tadkiem.

Dlatego ryby nie chciały się nieść, te co nie uciekły – złote,
wisiały równo nadziane na grzędy, krzesady z oczu skry,
rodziły słowa duże, okrągłe jak gradowe kule ognistej wody,
upijał się tymi słowami Tadek.

Tadek na dnie. I nigdy nie powstał z kolan – Tadek, do dna!

I wreszcie ją zamordował.

Rzekę nieporuszoną, tak jak stała włożono wkrótce w trumnę.

I do ziemi. Usta jeszcze wilgotne, na ustach złożono studnię.

Trzasnął stalowy skobel, na skoblu zamknięto kłódkę.

Pijany był po pogrzebie, krzyczał

– ryby są takie przyziemne, nie słucham ryb!

Rzeki są takie podskórne, nie szukam rzek,

nie hoduję, brzydzę się, wystarczy, że po przodkach

mam niebieskie oczy, oskrzela gotowe łapać drugi oddech,

niezręczne dłonie, trudno w nich utrzymać fach, rodzinę, nóż.

Butelkę?

II nagroda – godło *Lama do mieszania betonu*
© Marcin Królikowski, Warszawa

Bracia

Wierzby rude, wierzby garbate, gruzłowate miotły,
kobiety garbią się nad kartofliskiem, rozczochrane dzieci
tumania na drodze, chcą jeszcze utrzymać w ustach
lizak późnego słońca, zmierzch, idą dymy z nad
łąki, klucz gęsi zamyka dzień.

Tadek nie rozumie ciemniejącej rzeki,
kopie bosymi nogami w żuchwę brzegu.
Łamie ją w zakolach, woda kuli się niezdarnie,
wygina jak cynowy drut, warczy, wrze.

Pękają bąble, kipi złoto, lemoniada, rozgazowany napój.
Podbiegł Witek, przetrącił jej kark, ogłuszył ryby
niehumanym okrzykiem, na zimę je uśpił,
złamał kręgosłup wsi.

Wierzby rude, wierzby płaczące, płaczą coraz bardziej,
rzeka uciekła w zakola, skuliła się i obserwuje ludzi nieufnie.
Jak się przestraszy, przerwie arterie, wyleje,
buchnie.

III nagroda *Godło Słowakluczowe*
© Dominika Lewicka Klucznik, Elbląg

Erka

Nie liczyła, jak długo jechali karetką. Po tym, jak nie przyjęli Marianka w szpitalu powiatowym, a lekarz nie ukrywał, że nie ma ochoty mieć takiego przypadku na oddziale, milczący ratownicy wieźli ich do Białegostoku.

Patrzyła, jak światła wielkiego miasta szybko migają za oknem. Marianek oddychał ciężko, miał maskę na twarzy, maszyna oddychała za niego, a wcześniej dostał jakiś zastrzyk. Ratownicy byli wkurzeni. Najpierw na nią nakrzyczeli, dlaczego po nocy ściąga ich na taką wieś. Że nie mogli znaleźć domu. A po pięciu minutach, że chce zabić dziecko i dlatego zadzwoniła już prawie za późno. Gdyby nie Lidka, która obsługiwała imieniny doktorowej, nie byłoby komu i z czego zadzwonić.

Mariolka obserwowała mijające miasto i Marianka, który walczył o każdy oddech. Nie wiedziała, dlaczego, pomimo tego że stan był ciężki, nie jechali ani z migającym kogutem, ani na sygnale.

III nagroda *Godło Słowakluczowe* **© Dominika Lewicka Klucznik, Elbląg**

Karta gorączkowa

Na korytarzu zrobiło się gęsto, pomimo tego że była czwarta nad ranem. Białe fartuchy biegały w tę i z powrotem, rytmicznie stukając drewniakami. Na Mariolkę nikt nie zwracał uwagi.

Po kilku godzinach poczuła, jak ktoś szarpie jej ramię. Świtało, gdy pielęgniarka wypytywała o daty, alergie, jedzenie, wyniki, operacje, leki. Mariolka gubiła się w datach i opisach,

była zmęczona i nawet nie wiedziała, czy Marianek żyje i gdzie jest. Siostra szybko oceniła młodą matkę – strój, brak zębów i stan Marianka kazały jej włożyć teczkę dziecka pomiędzy patologię a skrajną biedę.

Chciała zastać w szpitalu, czuwać przy ciele podłączonym do kabli i rurek, patrzeć, jak wątła klatka podnosi się i opada. Codziennie go myła, przebierała. Jak mógł jeść, cierpliwie karmiła. Tak jak inne matki tutaj.

Mariolka nie miała jednak materaca i pościeli, więc spała na krześle lub podłodze przykryta jedynym swetrem. Nikt też nie przywiózł jej nawet mydła. Przetrwiała te dwa tygodnie omijana szerokim łukiem przez personel, odwiedzających i rodziców.

Do wypisu dołączono rachunek za pobyt rodzica w szpitalu z dzieckiem 287,12 zł.

III nagroda *Godło Słowakluczowe* **© Dominika Lewicka Klucznik, Elbląg**

PKS

Ze szpitala wyszli około południa. Bez wypisu,
bo Mariolka nie zapłaciła za pobyt z dzieckiem na oddziale,
więc ordynator postanowił ukarać młodą matkę.

Na parkingu nie czekał nikt. Byli bez wózka, a w portfelu
Mariolki 16 złotych na bilet do Białej. W sumie miała za mało.
Będzie musiała wsiąść w sąsiedniej wsi.

Na dworzec pojechali na gapę, modląc się o to, by nie wsiadły kanary.
Droga była kręta i tradycyjnie pusta. Ręce mdlały, bo choć Marianek
mocno schudł, to jednak cztery kilometry z dzieckiem na rękach wykańcza.
Dotarła do tak niedawno wyczekiwanego miejsca.

Nienawidziła coraz mocniej wsi, ludzi, rodziców i tego, że jest sama.
Pierwszy raz od siedmiu lat płakała. Marianek przytulił poduszkę i cicho mrucał.
A ona otwierała kolejne koperty.

Wezwanie do urzędu w sprawie zaniedbań w opiece nad dzieckiem,
trzecia zapowiedź kontroli z GOPS-u, pismo ze szkoły, że dziecko trzeba
zapisać do pierwszej klasy. I rachunek ze szpitala.

III nagroda *Godło Słowakluczowe*

© Dominika Lewicka Klucznik, Elbląg

Z pieprzem

Wypiła za dużo.

Może wcale nie za dużo, ale Mariolka od porodu nie miała alkoholu w ustach. Na początku próbowała syna karmić piersią, ale gdy nie udawało się, to przestała.

Oczywiście dalej nie piła, bo miała dziecko. Potem okazało się, że Marianek będzie potrzebował więcej odpowiedzialności, więc musiała zawsze być w sam raz i w samą porę.

Nawet na turnusie czy w szpitalu rodzice sobie pozwalali na piwo czy skok w bok, ale Mariolka trwała w poczuciu autoodpowiedzialności za życie. Im dłużej trwała, tym boleśniej musiała być skosztowanie

kilku kieliszków wódki. Nie pamiętała ile, z kim (czy z kilkoma), jak wróciła do domu i kto zajął się rano Mariankiem. Przecież nie wypiła za dużo, a jednak straciła tak pilnie strzeżoną kontrolę.

A na wsi kilka miesięcy patrzono tylko na brzuch.

III nagroda *Godło Słowakluczowe*
© Dominika Lewicka Klucznik, Elbląg

Alle-luja

Przed świętami wszyscy obdarowują się słowami
tak pustymi jak wydmuszki. Mariolka więc na nic
nie odpowiadała, nikomu nie odwzajemniła,
fałszywie nie życzyła. Nie lubili jej.

A poszła świecić jajka z najmniejszym z koszyków,
bo taki wystarczył na dwa. A na Alleluja zasnęła,
bo pół nocy siedziała przy Marianku i pilnowała,
czy oddycha. Mieli swoje zmartwychwstania.

Bez wesołego.

wyróżnienie godło *Czarny kamień półszlachetny*
© Joanna Chachuła, Sieradz

Pokój z widokiem

Słowo jest oknem na rzeczywistość.
Zbigniew Herbert

Adam i Ewa w plamie światła,
zastygli jak muchy w kropli miodu.
Dziwią się idealnemu przyleganiu skóry.

Za oknem czaszki przesypują się
jak piasek w klepsydrze.
Wygnańcy głaszczą groby
niczym dobrych przyjaciół.

Tu Ewa na kolanach Adama.
Krzesło nadaje ciałom pion.

W zbyt dużej ramie okna ostatni wróbel.
Czeka na okruchy.

Piersi Ewy ukryte w dłoniach Adama,
palce słuchają serca.
Podobno każda rana śpiewa.

wyróżnienie godło *Czarny kamień półszlachetny*

© **Joanna Chachuła, Sieradz**

słowo ciało

twoje wargi obejmują czule
każdą literę mojego imienia
jakbyś stwarzał oczy usta
piersi biodra i stopy

zanim wyciśniesz ze mnie
łzy twarde jak kości

wyciągasz rękę
nerwy napinają skórę
serce wypełnia się krwią
staje się ciało

wyróżnienie *godło Umocz wargi w kamieniu*
© **Krzysztof Schodowski, Warszawa**

[ojcze bezdomne jest ciało moje]

ojcze bezdomne jest ciało moje które za ciebie
zostało wydane. nie odpuszczają: hologramy i głód –
odbłyśki wyrastające ze skóry jak kwiaty złożone w hołdzie
ciemności. pielęgnujesz we mnie pokarm i
zmartwychwstajesz

najbardziej przejrzyste tuż przed świtem
kiedy spierają się we mnie żywioły i lekko wzwiedziony
członek wie już o naszym rozpadzie. przyjdź i pozostaw
w ustach garstkę popiołu – alfabet rozżarzony w tkaninie
furię po utracie nieba przywiąż na zawsze do źrenic

moje na moją
pamiętkę.

wyróżnienie godło *Umocz wargi w kamieniu*

© Krzysztof Schodowski, Warszawa

[kiedy odchodzisz]

kiedy odchodzisz w porze wyładowań
zaczyna się godzina okrążona cieniami i cisza
nawołuje z najdalszych zakątków: powrót
będzie odwróconym naczyniem – rodnem
wypłakującym nienarodzone

gwiazdozbiory ulegają pod naporem ręki
lepkie od gliny i pyłu stają się żebra mięśnie
katedry pozostawione w pościeli – cicho
składane pod osłoną nocy żniwa

przed tobą dalekie ciało odrasta
w palcach – jak śmierć

wyróżnienie godło *Umocz wargi w kamieniu*

© Krzysztof Schodowski, Warszawa

notatki z żądz (1)

grała mną grzechotka wysunięta
z łona i wszystkie stosunki twoje zawinięte
w kłębki rozplątuję jednym ruchem

guzik po guziku gasnące jak latarnie
morskie są oczy gdy uspokaja się
w tobie ocean – przy żonie odwracasz
wzrok a mnie ukorzeniasz w przyływie

w zapachu który podszeptuje: strach

#

po tygodniach nasłuchiwania
przebiłeś mi ucho i włożyłeś do środka
obraz renoira – gotowałem się długo
w kolorach ze *śniadania wioślarzy*

aż stałem się solidną poręczą
opieczoną masywną dłonią o czułości
napinającej nadgarstek i biceps po którym
wspinałem się wielokrotnie by zdjąć

z głowy słomkowy kapelusz zanurzyć
palce we włosach w rdzy która po tobie
grzechocze mi w płucach

wyróżnienie godło *Umoczn wargi w kamieniu*

© Krzysztof Schodowski, Warszawa

ciężki. nienazwany.

dla Ł.K.

odurzające są noce w twoich ustach i godziny zasnuwane
palcami. obłoki wchodzą przez okna – ścielą się gęsto. samotnie.
odwiedziłem matkę i odszedłem w sen w dawnym pokoju. budziłem się
kilka razy bo znowu przychodziłeś i niosłeś w darze popiół i wilgoć
aż ze ścian zaczęła odpadać farba. wielkie białe płaty rwały się

jak skóra. lśniły w świetle latarni. na oślepie wyciągałem ramiona
lecz chwytałem wyłącznie powietrze i zaczął wrastać we mnie
obraz: w szkolnej pracowni rozpięte płótno pnie się pod rękami –
ten portret w milczeniu zrodzony dla ciebie. od tamtej chwili
pielęgnowuję w sobie pokarm. ciężki. nienazwany.

Kategoria muzyczna: I nagroda godło Ósemka

© Agnieszka Marek, Bielsko-Biała

Do Marii

Najmocniej pamiętasz Moskwę – mróz szczypiący
w nasek dziewięciolatki i ciepło w okolicy ucha,
gdy ciotka Konstancja z uporem powtarzała: Nie garb się!
Wszystko było zbyt duże. Kreml fascynował niczym figurki
na torcie i wzbudzał lęk. Podobnie jak sapiący gniewem
parowóz z podróży w nieznane albo fortepian o wielorybich kształtach.
Na szczęście byli bracia – przyboczni strażnicy – muzyki?
Małej dziewczynki? Wiesz najlepiej.
Najbardziej żałujesz, że tak szybko minęło życie. Splotaś się
z dźwiękami na zawsze – w zdrowiu i chorobie, dopóki śmierć...
I jeszcze tego, że do snu przyszło ci kołysać
jedynie nuty.

Kategoria muzyczna: I nagroda godło Ósemka

© Agnieszka Marek, Bielsko-Biała

List Kazimierza Wilkomirskiego do miasta K.

Tak sobie myślę, Mój Drogi, że musieliśmy się spotkać.
Ja i Kalisz – w końcu obaj zaczynamy się na tę samą sylabę.
Czasy nie były zabawne. A jednak miałem w walizce coś jeszcze –
oprócz nut, rękopisów, podartych koszul i smokingu, który wciąż
pachniał Moskwą. Najmniej ważył optymizm – miękki
i zaskakująco ciepły. Przydał się w kaliskim parku,
gdy z moją Marysią goniliśmy szczęście wśród drzew.
I znów wspólny mianownik – siostra i żona o tym samym
imieniu. Nie wierzę w przypadki.
Teraz Cię tylko proszę, już z oddali, o tak niewiele.
Zwyczajnie zapamiętaj – śpiew wiolonczeli na rynku,
nasze ślady przy starej baszcie.

Kategoria muzyczna: I nagroda godło *Ósemka*

© Agnieszka Marek, Bielsko-Biała

Analogie

Przestrzeń właściwie nie ma końca.

To nic, że jest zaorany polem, na którym –
jak intruzi – przycupnęły słupy wysokiego napięcia.

Drażnią. Nie pasują. A jednak ptaki szybko oswoiły
nową rzeczywistość (czytaj: druty rozciągnięte z południa
na północ) – podobnie jak ty mnie.

Teraz wiem, po co to wszystko. Wystarczy, że uniosę
wyżej głowę i już je mam: czarne drobinki, jedną obok drugiej.
Smutne nuty na elektrycznej pięciolinii. I jak tu nie kojarzyć
z nami. Z dreszczem, który przeszywa, gdy tuż przed
odjazdem otulasz mnie ostatni raz. Wtedy też zadzieram głowę,
by jeszcze na chwilę popatrzeć w niebo razem.
Zanim odfrunę.

Kategoria muzyczna: II nagroda godło *Strawberry Fields*

© **Krzysztof Martyna, Kalisz**

John Lennon 1980 – (1) początek

Patrzą z okna swojego nowojorskiego apartamentu przy 72.Ulicy w kierunku Central Parku, jak fontanny fajerwerków i kanonada dźwięków obwieszczają nadejście nowego roku 1980. To będzie dobry rok – mówi Yoko – numerologiczna suma cyfr daje dziewiątkę, a to w Japonii zwiastuje szczęście i długie życie.

John przytula do piersi czteroletniego syna Seana. Palcem pokazuje mu kolorowe niebo. Opowiada o Lucy z kalejdoskopowymi oczami na tle firmamentu z diamentów. Nie musi już brać LSD, by sobie to wyobrazić.

Przenosi syna do sąsiedniego pokoju, przykrywa satynową kołdrą.

Powraca z białą gardenią w ręku, całuje Yoko w usta. On: w smokingu wrzuconym na biały t-shirt, ona: w czarnej sukni. Uśmiechają się, patrząc sobie w oczy.

Żegnają rok, tańcząc przy starej szkockiej *Auld Lang Syne*.

Nuty jak srebrne żuki skaczą wzdłuż rowka winylowej płyty. Z każdym obrotem zbliżając się ku środkowi. Tam, gdzie igła musi zmierzyć się z kłutwą płaskości.

Kategoria muzyczna: II nagroda godło *Strawberry Fields*

© **Krzysztof Martyna, Kalisz**

John Lennon 1980 – (2) ucieczka

Zapatrzył się w dal, w stronę lądu. To były trudne chwile. Sztorm o mało co nie zmył go z pokładu. Teraz dryfują na Bermudy, do portu w Hamilton, by naprawić grotzagiel. To jest ucieczka. Odpowiedź na przestrożę ich nadwornego maga o chmurach zła, które zebrały się nad jego aurą. Nic prostszego: wynająć jacht z załogą, o której składzie zadecydują nieomylni parapsycholodzy, pożegnać Yoko oraz Seana i obrać kurs na zalecony południowy wschód od Nowego Jorku. Jeszcze niedawno stał za sterem łodzi, mając przed oczyma trzymetrowe fale. Nie miał pojęcia o żeglowaniu. Ale jedyny na pokładzie oparł się morskiej chorobie. Dla dodania sobie odwagi wykrzykiwał świńskie liverpoolskie szanty. Robił co mógł, by odpędzić demony...

Na moment przerzuca wzrok za siebie – dostrzega tęczę. W mgnieniu myśli powraca pytanie z dzieciństwa. Jedno z tych, którymi zdręczał wieczorami ciotkę Mimi: dlaczego ma ona zawsze odwrócony uśmiech?

Kategoria muzyczna: II nagroda godło *Strawberry Fields*

© **Krzysztof Martyna, Kalisz**

John Lennon 1980 – (3) podwójna fantazja

Siedzi z gitarą na tarasie wynajętej willi na przedmieściach Hamilton. Komponuje jak dawniej. Jest późna letnia noc. Gdy na moment instrument cichnie, słychać tylko cykanie świerszczy i przesuwanie się taśmy magnetofonowej.

Od pięciu lat nie nagrał żadnej piosenki. Od narodzin Seana. Nie wie jeszcze, że to właśnie już dziś, podczas spaceru z nim po ogrodzie botanicznym, zadecyduje o tytule swojej najbliższej płyty. Double Fantasy mają żółty kolor i są frezjami.

Nie ma lepszej nazwy dla albumu, który opowie o jego trudnym związku z Yoko.

Ona przyleci za dwa miesiące. Dowie się wtedy, że znów wciągała heroinę, a jej nieobecność była związana z odwykiem.

Kończy nad ranem, gdy ognista kula dnia wynurza się z oceanu. W struny opartej o ścianę gitary zaplątuje się słoneczny promyk. Z wysokością słońca wędruje kolistym refleksem ku dołowi instrumentu. By zniknąć w otchłani kamiennej posadzki.

Kategoria muzyczna: II nagroda godło *Strawberry Fields*

© **Krzysztof Martyna, Kalisz**

John Lennon 1980 – (4) 406 minut przed

To mogło stać się już wczoraj. Albo teraz. Tu, przed Dakotą. Ale jeszcze nie.
Najcudowniejsze jest samo czekanie, gdy wiesz, że na pewno to nastąpi, a cały świat niczego się nie domyśla. Gdy to ty jesteś królem sytuacji, buszującym w zbożu.
Stać cię na to, by pozwolić jeszcze biegowi zdarzeń rozwijać się leniwie.
Rano idzie do fryzjera zrobić włosy na *Teddy Boys*. Potem na sesję zdjęciową u Annie Leibovitz z magazynu *Rolling Stone* i na wywiad dla radia. W końcu wraca.
Jest kilka minut po szesnastej. Jakiś młody chłopak wiezie pizzę na skuterze, wkurzony taksówkarz trąbi na przechodzących na czerwonym świetle.
Ten moment musi poprzedzić właściwa oprawa i wprowadzenie: podsunąć mu *Double Fantasy*, zagrać uśmiech, poprosić przymilnie o autograf.
Na razie niech jego podpis będzie zgodą na *to be continued...*

Kategoria muzyczna: II nagroda godło *Strawberry Fields*

© **Krzysztof Martyna, Kalisz**

John Lennon 1980 – (5) ostatni akord

O 22.52 lufa rewolweru skierowanego w stronę Johna Lennona wyrzuci pięć kul. Cztery z nich osiągną celu. Czysta fizyka połączona z rachunkiem prawdopodobieństwa trafienia.

Ale teraz jest dopiero 22.21. 72. Ulica niczego nie przeczuwa, gotuje się powoli do snu. Jeszcze nie wie, że tej nocy nie zmruży oka.

W studiu nagrań zakończył właśnie pracę. Zamyka gitarę w czarnym futerale. Bezradny anioł stróż zamyka oczy od dosłowności skojarzenia.

Jest 22.30. Yoko chce iść na kolację do restauracji, on chce wracać do domu położyć Seana spać. Dobro dziecka bierze górę. Wsiadają do taksówki. 22.42.

Mijają kolejne ulice. Mijają kolejne minuty. Czas wlecze się w umyśle losu.

Po raz ostatni siedzi w samochodzie, po raz ostatni otwiera drzwi, dotyka butami krawężnika. Wyrazy ciągu ostatecznego zbliżają się do limes.

Wszystko zostało dokładnie policzone, by *wykreślić* wszystkie funkcje.

Zbiór wystrzałów osiąga barierę dźwięku. Rozbrzmiewa ostatni takt: cztery krwawe wyrwy rozrzucone na pięciolinii życia.

Kategoria muzyczna: wyróżnienie – godło jeszcze październik

© Ewa Włodarska, Tykocin

Litzmannstadt Ghetto. Wielka Szpera

*O piątej rano potworny krzyk dobiegł od ulicy Wawelskiej. (...).
Wkrótce zobaczyliśmy (...) duże, podobne do ciężarówek wozy.
Były załadowane niezliczonymi dziećmi, a za wozami szły matki,
którym dzieci właśnie zostały odebrane.*

ze wspomnień Sary Selver Urbach

Chaim Mordechaj Rumkowski rozkłada ramiona,
znów nie wie, co nas czeka, co winniśmy zrobić.
*Muszę odciąć gałęzie, aby ocalić pień.
Muszę odebrać dzieci, jeżeli nie zrobię*

*tego, co zalecają Niemcy, inni mogą
być także zabierani – uchron przed tym, Jahwe.*
Tlą się włosy dziewczynki o urodzie z książek,
z zapisów wojen, kabał; tlą się ryże, czarne,

pozlepiane ze śluzem z rozbryzanych czaszek,
kiedy żarzą się łuny nad miastem. Wrzosowe
pola magii? – pod nimi kocie grzbiety bruku,
porozrywane jutra w kawałkach o barwie

wypranej rdzy, podszewek zaprawionych ochrą.
Z ciemnych przędzalni przynieś nici i bandaże
z ran opatrzonych wczoraj na skwerze przy Plater.
Zgadnij, mała dziewczynko o urodzie z książek,

kto wybiera z trawników rozsypany sporysz?
Im więcej się wykluje na spoconej skórze,
tym bardziej się wyludnisz, nazwą cię robactwem,
morową ćmą; od wczoraj zatruwasz kontynent.

Trzeba zasnąć w olbrzymiej muszli pra-ślimaka,
by nie dostrzec za chwilę pociągu, hamuje;
muchy w dusznych przedziałach bydłących zlizują
mdły odór czosnku – stale uwalnia go ciało.

w 75. rocznicę, wrzesień 2017

Kategoria muzyczna: wyróżnienie – godło jeszcze październik

© Ewa Włodarska, Tykocin

75 lat później oglądam TV show

Srebrny ekran i światło. Roziskrzzone, kruche.
Prawdziwe? Przynajmniej dziś dają temu wiarę,
jest ich kilkudziesięciu, ochotnicy. Tylko

jeden słyszy pytania. Reszta razi prądem
za każdą złą odpowiedź. Napięcie zabija?
Prezenter nakazuje (niczym kapral w wojsku,

guru, przywódca grupy, inny autorytet),
człowiek sztywnieje jak firm, ostre brzytwy szkwału
kroją skórę na pręgi. Smużące z ekranu

światłocienie. Bezzadność na spoconej twarzy.
Pozwólcie mi wyjść – prosi – muszę zwymiotować.
Duszno, początek czerwca szkicuje obrazek

głowy wciśniętej między kolana. A ludzie
nie wiedzą, że to aktor, że ból jest na niby.
Później w domach pieką chleb, przytulają dzieci.

Trywialne. Banalność zła, jak u Hanny Arendt.
A mnie ciekawią inni. Uciekli ze studia
w rubinowe aleje, nierówny puls nocy,

kilka osób. Idzie świt, w sukni panny młodej,
w halce podszytej wiatrem. Zbita szklanka z kawą
rani palce, kwitnie głóg. I miesza się zapach.

Kategoria muzyczna: wyróżnienie – godło jeszcze październik

© Ewa Włodarska, Tykocin

Artur Rubinstein koncertuje w Teatrze Wielkim w Łodzi

*30.05.1975 - jubileusz 60-lecia
Orkiestry Symfonicznej w Łodzi*

Fryderyku, znów śnię się twojemu duchowi,
dlatego mnie nawiedza. Okrążam noc i dzień;
blade świty nad Nerem, różowe, poczęte.
Jestem blisko zakończeń nerwowych, w pobliżu

mięśnia serca. A warstwy dni ostatnio ostre
niczym dłuto. Uciskam ponętne nadbrzusze
Steinberga. Znów wybrzmiewa *Koncert f-moll opus
dwudzieste pierwsze*. Pewnie już wiesz, nie istnieją

rzeczy poziome, wszystko jest zachwianym pionem.
Nawet klawisze tworzą mimowolne ciągi,
arytmiczne elizje, biało-czarne wiązki

strun ciskanych w powietrze, w rzeźby na Piotrkowskiej
podziwiane przez gapiów. Raczysz zapamiętać,
przechodniu? Teraz zagram swój ostatni koncert.

Kategoria muzyczna: wyróżnienie – godło okazjonalny –danc

© Dariusz Brzeziański, Kalisz

Tryptyk muzyczny w czterech częściach. Część pierwsza; fortepian

Halo!!!
Halo Paryż?
Tu Polska. *Pologne!*
Czę –sto-cho-wa!
Monsieur Chopin?
Oui c'est moi.
Proszę czekać - będzie rozmowa.

Halo!
Halo Frycek? Frycek Chopin?
Oui (tutaj maestro się trochę dziwi).
Tu Bolo. Bolo Qiwik
z telewizji. No!
Pol-ska Ti-Vi!
Słuchaj no, Frycek,
ty jesteś spoko kolo,
masz wzięcie,
będziesz w jury
w moim szole.
W szole?
No, w takim evencie.

Mon dieu. W szole? Jako jury?
Hm... monsieur Kiwik...
Nie świruj Frycek,
Coś tam zapodasz, przyrzniesz głupa...
O! Będzie jeszcze Landryna,
(ta, co ma mega cycek!).
No i Dj. Kupa.
Nie znasz!!!??? Weź...
Taki wielki, chudy.
Z samej Ostródy

Będzie niezła kasa, Frycku.
Nieludzka!
Kupisz nowe piano,
podleczysz płucka.
Oj, ja taki słaby monsieur hm... Bolo.
I czyż się sprawdzę w takiej ...Tiwi?
(tu się z kolei dziwi Qiwik),

Frycek, tylko bez focha!!!
Myślisz, że siedzisz tak wysoko..!
Nie to nie – wiesz, kogo kupię?
Wezmę Lady Pindę
A tobie

...kij w oko!

Kategoria muzyczna: wyróżnienie – godło okazjonalny –danc

© **Dariusz Brzeziański, Kalisz**

Tryptyk muzyczny w czterech częściach.

część druga (o zabarwieniu politycznym): drugi fortepian

Pitu pitu, chlastu chlastu

forte pian niesie

ludzi piętnastu

Ene due like fake

forte pian dźwiga

ośmiu chłopaków

Myszka lubi serek, myszka lubi serek

forte pian taszczy

już tylko czterech

Morza szum ptaków śpiew

forte pian niesie

straceńców trzech

Czuwaj wiara i czuj duch!

forte pian targa

jeden z tych dwóch

Tam gdzie ojczyzna jest jak zdrowie,

stoi forte pian

końca podróży już się nie dowie

Pitu pitu chlastu chlastu

MUSI być czasem

w składzie piętnastu

Kategoria muzyczna: wyróżnienie – godło okazjonalny –danc

© **Dariusz Brzeziański, Kalisz**

Tryptyk muzyczny w czterech częściach.

Część trzecia; harmonijka ustna

miałem wczoraj piękny sen
że Rysiek żyje
śniło się
że tam na dachu wiecie
orznął grabarza
i żyje, tyle
że brzydko się postarzał

i jeszcze się śniło, się śniło
że nie umarła
ta miłość
i że z Małgosią ma dwa konie
one też mi się śniły
stary koń
obok starej kobyły

a, no i jeszcze w tym śnie
że ma Harleya
śniło się
półwieczna prawie śrubek kupa
że jeździ nim na zmianę z synem
i straszy liście
a kiedyś nawet, to na stacji, ukradł benzynę
no i co jeszcze w tym śnie, w tym śnie
że już nie bierze
śniło się
że zdrowo jada i w ogóle
ot, czasem na ganek wymyka
wygląda pawia
i cedzi whiskey ze słoika

miałem wczoraj piękny sen
że Rysiek żyje
śniło się

Kategoria muzyczna: wyróżnienie – godło okazjonalny –danc

© **Dariusz Brzeziański, Kalisz**

Tryptyk muzyczny w czterech częściach.

Część czwarta: bas, pianino i reszta big bandu

Nad dachami noc - śniegu biały koc
na drzewach przysiadł...
Każde z nas już wie, jaką francą jest
„wiadoma” Krysia.
Wie już każdy z nas, że zraniony bas
zarrrrrobił focha...
Gdy - myśląc, że śni, pożar tłumiąc krwi,
krzyknął: JA KOCHAM!

Za oknami śnieg poroziadał się
na sosnowych liściach(!?)
Wie jedynie czart, że w orkiestrze gra
także pianista.
I pianista ten, strasznie kocha się,
serce mu pęka...
I nie daje spać ani dobrze grać
czarrrrna udręka.

Na parkiecie mrok i pianisty wzrok
salę omiata...
A zraniony bas, w sobie jakby zgał
...się w sobie zapadł.
Wczasowiczów tłum, pije wódkę lub
sąąący Martini.
Ktoś dostał w nos, to popłakał się ktoś...
O - tam ktoś naświnił!

Wie znużony bas , że nadchodzi czas
gdy na gości przyjdzie kryska.
Wszyscy pójdą spać, tylko k..wa mać
nie nasz pianista.
Bo pianista nasz, chciałby krzyknąć raz,
zaskakując całą salę;
hej – orkiestra stop!!!

Co z tego, żeś chłop.

KOCHAM CIĘ,

Marek!

Za oknami wiatr, szarpie zęby krat
(takie były wtedy czasy).
Od morza do Tatr, spada śmiechu grad.
Nawet w Karpaczu!
Bo szalony świat, sześćdziesiątych lat,
miał zupełnie inne kształty.
Nie znał jeszcze nikt
nowej mody i

urrrroków comingoutu.